

MNIJ WIĘCEJ (125)



Foto: Zofia Mikula

Mamy zoila!

Ta książka ma dla mnie posmak „legendarny”. Była zapowiadana od dwóch, trzech lat – i uporczywie nie ukazywała się. W końcu się doczekałem! To „Poradnik grafomana” Lecha M. Jakóba. Wydawca informuje: „Poradnik grafomana” złożony jest z trzech części: trzydziestu felietonów literackich, oryginalnych cytatów poetyckich, wpadek i z żartobliwie pomyślanego słowniczka „przypadłości i bóli pisarzy”, na który składa się blisko dwieście haseł. Zawarte tu teksty powstały w latach 1999-2014, częściowo publikowane były w „Latarni Morskiej”, „Łabuziu”, „Raptularzu Kołobrzeskim” i „Twórczości”.

LESZEK ŻULIŃSKI

Nie mogła ta książka znaleźć sobie lepszego autora. Jakób to osobnik sarkastyczny, z lekka złośliwy, marudny i autorytarny. Jedyne, co łagodzi jego szewską pasję, to poczucie humoru. Choć jeśli ktoś znajdzie w tej książce cytat z samego siebie, to będzie ów humor kwestionował. Z góry współczuję ofiarom tej lektury.

No więc tak... Te felietony opatrzone są wspólnym tytułem *Piórem i batem*. Istna *silva rerum*. Zoil wyszukał sobie tematy, których zozydzeniem nas molestuje. Co nie znaczy, że te tematy są błahe. Sęk w tym, że szanujący się grafoman w bzdurę obróci wszystko lub skopsa każdy problem. Tak więc felieton po felietonie Zoil poucza grafomanów żmudnie, na jakiej wysokości muszą sobie postawić poprzeczkę i w jakie wnyki nie powinni wpaść. A to, że aforyzm musi być perfekcyjny, aby złapał swój poziom, a to, że alkohol nie wspomaga procesu twórczego (no, ryzykowna teza!), a to, że tzw. autorytety to typy często samozwańcze i przereklamowane. Wszystko w porządku alfabetycznym. A więc po hasłach zaczynających się na literkę „A”, idzie objaśnianie „Bestselleru”, „Cenzury”,

„Debiutu”, „Humoru”, „Korupcji”, „Matołkowatości”, „Symboli”, „Wiersza” i „Wpadki”. Zacytowałem tu tylko niektóre haselka, ale Autor alfabet objaśnień i przestroż wyczerpał skrupulatnie. Wyszło z tego solidne pouczenie. Sztubak zamierzający zostać pisarzem ma jak znalazł opisy pojęć, terminów, gatunków, pułapek i sensów, w których gdy się solidnie nie połapie, to pisząc nie będzie wiedział, że źle pisze. Innymi słowy: jeśli chcesz przekroczyć próg literatury, to musisz mieć o niej jakieś pojęcie.

Szczególnie uwiodła mnie taka oto filipika Zoila odnosząca się do terminu „Poetwo”. Oto dłuższy cytat: *Z grubsza wiemy czego się trzymać, gdy trafia w nas poezja. Rozpoznajemy ją bez specjalnej wiedzy. Bo wiedza i precyzyjne narzędzia opisu literackich form potrzebne są fachowcom. Tak zwany przeciętny odbiorca polega na intuicji. Zawierza – i słusznie – wrażeniu, emocji. Na ogół guzik go obchodzi technika, warsztat. Obcy jest mu chłodny ogląd. Łaknie przeżycia lub tylko – by tak rzecz – duchowego rozkołysania. Jednym słowem, odbiorca, sięgając po poezję, zawiera cichą umowę z dostarczycielem tejże. Umowę opartą na wierze, iż otrzyma „produkt” dobrej jakości, najlepiej oryginalny. Dzieło, które wdrze się do wnętrza, rozsiewając poczucie obcowania z czymś wysokim, a przynajmniej twórczo rzetelnym. Lecz łaknienie obcowania z poezją u większości odbiorców bywa tak silne, że zanika elementarny krytycyzm. I to właśnie jest wodą na młyn poetwa. Raj niedopoeatów.*

Moim zdaniem, szanujący się grafoman niewiele z wyjaśnień i porad Jakóba skorzysta. Bo szanujący się grafoman wie swoje i wie lepiej. Pisze w uniesieniu, w namaszczeniu chwili, w gorączce sakralnej, w dyktacie własnej dumy. Nie będzie go jakiś mądrala pouczał, co i jak. W felietonie pt. *Symbole mamy poniekąd objaśnienie niereformalności grafomanów: Brać pisarska za symbol swojej profesji uznała pióro. Właśnie jeden z kolegów po piórze, któremu ostatnią książkę przetrzepano niepoehlebnyymi recenzjami, oświadczył w przystępie smutku, że symbolem krytyka literackiego jest woreczek żółciowy.*

Hm, są to sprawy delikatne... No bo jak powiedzieć grafomanowi, że jest grafomanem? Jakób i tak stara się bardzo o nieprzekraczanie grubej kreski. Wyjaśnia, tłumaczy, poucza – raczej bez żółci. Próbuje wykładu scjentyficzno, tzn. sięga do „argumentów literaturoznawczych”. Pamiętam, jak u początków własnej drogi poetyckiej zachwyciłem się wierszem następującym: *wyszłem na podwórze, / spojrzalem ku górze, / dech zatkało mi w piersi, / to oni, skowronki, przylecieli pierwsi.* Ktoś mnie za ten zachwyt obśmiał i mało brakowało, że zostałem – tfu! – inżynierem, farmaceutą albo księgowym. Nasz zoil raczej jak matka tłumaczy, że tak byłoby lepiej, a tak gorzej. Niemniej upieram się przy swoim: jego potencjalni studenci to narybek trudny i uparty. No i w ogóle przynajmy

jedno: utalentowanemu autorowi wiedza polonistyczna zbędną jest. Na tajemnicę talentu wzoru ani recepty nie ma. Lecz do „boskiego palca” nasz zoil się nie odwołuje. Ja bym się chyba odwołał.

Czasami zoil walczy z wiatrakami. Przekonuje na przykład adeptów, że żaden komputer nie zastąpi pióra. Tu widać jak na dłoni, że tak jak młodzi poeci nie nadążają za kunstem starych poetów, tak ci starzy są przestarzali. Ja co najmniej od 20 lat nie używam ani pióra, ani długopisu, a li tylko klawiatury i myszki. Świat się zmienia. I strach pomyśleć, że *poradnik grafomana* napisany za pół wieku będzie zupełnie inny niż ten Jakóbowy. Wszakże jedno jest wieczne: talent to talent, a dobry utwór to dobry utwór.

W kolejnej części książki Jakób cytuje tzw. „wpadki poetyckie”. Innymi słowy mamy przykłady grafomaństwa czystej wody. Np.: *Kula, a może strzała w tym amoku / zatrzymała się w pół kroku* albo: *ostrzy wierchołek serca – sterczy lodem z mych ust* albo: *marszczy ziarenka piasku / bezdech kipieli dnia*. Strach pomyśleć, czy autor nie poszedł za daleko, bo a nuż grafomani przyjmą te cytaty za znakomite?

Książkę zamyka rozdziałik *Przypadłości i bóle pisarzy, czyli słowniczek*. Przeczytajcie więc na koniec kilka pouczających wyimków...

Wyimki z Jakóbowego słowniczka:

fanga – ukryta lub jawna aluzja w dziele literackim do nielubianego kolegi po piórze lub koleżanki po lirze

gęsina – stada gąsek i gąsiorków literackich skubiących trawkę na łąkach twórców powszechnie poważanych

hydlizm – wyłapywanie błąkających się (rzekomo bezpieczeństwa) utworów lub pojedynczych fraz i przerabianie ich na własne – z dużą dbałością o zatarcie śladów

kanon – osobnik tyleż zasadniczy, co apodyktyczny, nieznoszący jakiegokolwiek sprzeciwu, surowy, w obronie swoich racji potrafi się pnieć, a nawet pluć

migracja – błądzenie w utworze (często po omacku) od stylu do stylu

pulpa – jeden i ten sam surowiec literacki, służący do obrabiania w kółko pod rozmaitymi kątami

rdza – złogi pisarskich zawiści

żniwo – tzw. koszenie nagród jak leci w rozmaitych konkursach literackich (lecz głównie poetyckich, bo tych w kraju najwięcej)

Lech M. Jakób, *Poradnik grafomana*. Wydawnictwo Forma, Szczecin 2015, s. 150.

